Nr 44. Kraków, Piątek dnia 22 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Głos rolnika.

II.

Z pod Horyńca w lutym 1895.

Nie jestem ani finansistą z zawodu, ani głębokim politykiem, ale tak, jak dziś rzeczy stoją i jak to ludzie fachowi w poważnych traktatach przedstawiają, jedynym dla państwa naszego ratunkiem mogłoby być porzucenie dotychczas spornego stanowiska monometalicznego i rozumne zaprowadzenie waluty bimetalowej.

Że rolników w razie przeciwnym czeka klęska, o tem nikt nie wątpi, ale, że za klęską rolniczą pójdzie bezsprzecznie klęska przemysłowców i mniejszych finansistów, o tem wszyscy interesowani mogą dostatecznie przekonać się, choćby z ostatniego bilansu handlowego, który jest tylko miniaturową zapowiedzią bilansów, na przyszłość o wiele straszniejszych. Aby rzecz tę lepiej zaznaczyć, przytaczamy dosłowny ustęp z listu głośnego ekonomisty, Emila de Laveley, który do klubu Cobdena tak pisze:

„Monometalizm — to zniżka wszystkich cen, spowodowana nie obfitością produktu, lecz rzadkością pieniędzy; to przesilenie ciągłe, powolne, przewlekłe.

To dzierżawca, niemogący opłacać tenuty dzierżawnej.

To zniżenie ceny dzierżawnej, (a więc wartości ziemi) i zapuszczenie ziemi odłogiem, jakie widzimy w Anglji.

To kupiec zmuszony sprzedawać taniej, niż kupił.

To przemysłowiec zmuszony sprzedawać wytworzone produkty niżej ceny produktów surowych.

To zastanowienie i stagnacja interesów, a więc zniżka zarobków.

To gromadzenie się nieczynnej monety w Bankach i zniżka stopy procentowej, a w następstwie ciągłe konwersje.

To w stosunkach społecznych nienawiść klasowa, nienawiść dzierżawcy zrujnowanego do właściciela, nienawiść robotników do pracodawców.

To nakoniec walka o złoto, zabijająca wolność handlu".

W tym samym duchu przemawiają także angielscy finansiści, Giffon i dyrektor Banku londyńskiego, Henryk Gibbs.

Wobec powyżej przytoczonych faktów, czy nie korzystniej było by tak dla państwa, jak i całego społeczeństwa, przecierpieć włożonych dotychczas kilkaset miljonów, aniżeli hazardować miljardy i na kształt nieszczęśliwego parowca Elby utonąć, chociaż nie w bałwanach morskich, to w otchłani zimnych piwnic kruszcowych potentatów! Zaprawdę, wobec tak olbrzymich zawikłań finansowych, za któremi w ślad idzie przesilenie socjalne, zamiast zastanawiać się i radzić nad temi doniosłemi sprawami, szamotanie się z drobiazgową np. kwestją wyborczą, wydać się musi istnym mikrobem wobec Sfinksa.

Pośród tak ważnych zadań, wysuwanie na porządek dzienny sprawy powszechnych wyborów, jest czemś tak niepojętem i nienaturalnem[1]), że struna ta tak samo musi pęknąć, jak niespodziewanie pękło dotychczasowe omamienie o przesądnem pojęciu przemysłu. Czy w parlamencie zasiadać będzie jeszcze 20-tu posłów więcej, (w Paryżu zasiada ich 550) co tam komu z tego przyjść może?

Trudno przypuścić, aby tych 20-tu co innego zrobiło, aniżeli dotychczas czynią wszyscy inni. Nie posłowie robią, nie parlament, ale robi czas swoje, czyli innemi słowy, prawda zwyciężyć musi.

Rolnictwo dotychczas na każdym kroku teroryzowane, wyzyskiwane, na ostatnie miejsce spychane, potulne było i długo cierpiało, przeto wyrządzaną mu była największa niesprawiedliwość — a za co? Za jego najżywotniejszą, najprawdziwszą i jedynie produktywną pracę. Otóż, jeżeli tu sprawiedliwość wymierzoną i wyrównaną zostanie, natenczas główny robak, toczący społeczeństwo, tj. wałęsający się po miastach robotnik, czyli dzisiejszy socjalista — tak samo, jak został odciągniętym przez fałszywe prądy od roli, nie widząc teraz dla siebie korzyści w mieście — musi choć w części napowrót przylgnąć do zagona. Stać się to może jednak tylko wtedy, jeżeli opieka dla rolników będzie prawdziwą, szczerą i rzeczywistą, to znaczy, jeżeli rolnik swoje trudy, pracę i poświęcenie przez rok cały kłopotom i obawom, za swoją walkę z żywiołami w ziemi, tak na jej powierzchni, jak i w powietrzu, będzie mógł zażywać stosownego wynagrodzenia, dotychczas bowiem był warstatem i instrumentem dla wszystkich, tylko nie dla siebie. A powstało to nie z braku opieki, przeciwnie, z powodu nadmiernej liczby opiekunów, którzy rolnikom zaprzątali głowy wszystkiem innem, nie zaś tem, co oni wiedzieć i umieć powinni, by przy ziemi się utrzymać.

Otóż ci wszyscy nieproszeni opiekunowie z wielką korzyścią dla społeczeństwa, pozostać mogą na bruku, rolników zaś niech zostawią ich własnemu losowi, za co im oni będą wielce wdzięczni.

Do przyszłego listu odkładam moje uwagi o stosunku rolników większych do mniejszych.

[1]) Co do tego punktu z Szanownym autorem nie możemy się zgodzić, bo gdy będzie więcej światłych i niezawisłych posłów, wtedy i sprawa monetarna, którą autor słusznie poczytuje za jedną z najważniejszych, łatwiej będzie rozstrzygniętą zgodnie z potrzebami społeczeństwa. (*Przyp. Red*).

Rzeź armeńska.

Dawno już doniosły depesze, że do Armenji udaje się komisja urzędowa, żeby sprawdzić na miejscu istotę ostatnich wypadków krwawej rzezi, o której pisaliśmy niejednokrotnie na podstawie sprawozdań obu stron interesowanych. Komisja wspomniana nie przybyła jeszcze do Armenji, ale natomiast Turcja nie czekając na jej orzeczenie, ogłosiła komunikat urzędowy o przebiegu smutnych wypadków, wedle którego obraz rzezi w Armenji tak się przedstawia: Od lat niepamiętnych — piszą tedy Turcy — około 2000 rodzin kurdyjskich szczepów koczowniczych z Mekrany i Hiyany, opuszcza zazwyczaj w porze letniej swoje siedziby zimowe w wilajecie koło Djarbekir i ze swojemi trzodami ciągnie przez wsi armeńskie w góry między Taluri a Masz. W drodze nie obeszło się nigdy bez krwawych starć po wsiach armeńskich, że zaś wypadki takie powtarzały się zbyt często, prefekt Bitlisu, Benf basza zakazał więc w roku 1889 odbywania wędrówek koczowniczych szczepów, co jednakże pociągało za sobą ruinę materjalną ludności mikrańskiej i hiyańskiej. Ta porozumiała się wówczas z Armeńczykami, którzy Kurdom ułatwili przejście przez ich wsi grupami. W roku 1893 ruszył Mollah Ressul z plemienia Hiyany na czele swej licznej rodziny, sług swoich i trzód na wyżynę, w drodze atoli napadły go bandy Armeńczyków z Taluri i pobiły, jemu zaś samemu naznaczywszy sztyletem krzyż na piersiach, śmierć zadały. Żonę Ressula puszczono na wolność, żeby mogła głosić, iż zamordowano jej małżonka. To też poszła ona bezzwłocznie do Masz, gdzie w gorących słowach wzywała Kurdów, żeby pomścili śmierć Mollaha Ressula. Boleść tej kobiety poruszyła jej rodaków. Zakipiało wśród Kurdów; ostrzono co prędzej noże przy wykrzykach: zemsta! Nazajutrz ruszono na Taluri. Jest to miejscowość nieduża, licząca około 2000 domostw. Tam przyszło do krwawej, zaciekłej walki, w której zginęło mnóstwo ludzi. Armeńczycy, pod wodzą niejakiego Damadjana, schronili się przed Kurdami do Antugh-Dagh, leżącego między Taluri a Sassun.

Dla przywrócenia zakłóconego porządku — jak się dalej wyraża urzędowe źródło tureckie — wysłano dwie kompanje wojska, któremi dowodził major „bimbaszi" Mustafa Efendi. Nie bez trudu udało się adjutantowi marszałka Zeki baszy, majorowi Bedri bejowi, skłonić Armeńczyków do powrotu do ich wsi rodzinnej. W górach pozostał tylko jeden Damadjan, wódz ich, którego niebawem schwytała żandarmerja i odstawiła do Konstantynopola.

W następnym roku 1894 pasterze baranów stali się przyczyną nowych sporów, które znowu zakończyły się krwawo. W bójkach Kurdów z Armeńczykami zginęło tym razem trzydziestu ludzi z Taluri. Z tego powodu Armeńczycy w liczbie dwóch do trzech tysięcy, za namową niejakiego Muradiana, byłego wychowanka szkoły medycznej, ruszyli powtórnie do Antugh-Dagh, spaliwszy po drodze wiele wsi w okolicy Maszu. Wkrótce banda armeńska w Antugh-Dagh dostała silną pomoc tak w ludziach, jak i w broni, mianowicie w karabinach repetjerowych, z Erzerum, z Diarbekir i z Kaukazu. Widząc tak znaczne zbiegowisko powstańców, gubernator Bitlisu, Tabsim-basza, uważał za swój obowiązek ściągnąć w okolice Masz siłę zbrojną, złożoną z dziesięciu oddziałów piechoty, kilku dział górskich i jednego pułku jazdy t. zw. Hamidieh ze szczepu Heiderانlly. Wówczas wysłano półtrzecia bataljonu, czyli 2000 żołnierzy do Caza pod Sassun; wojsko to obsadziło natychmiast wszystkie miejsca, z których powstańcom dostarczano środków żywności. Wówczas plemiona kurdyjskie z Sassun, które należą do wyznawców Mahometa, napadły z tyłu na Armeńczyków w Antugh-Dagh obozujących; ci zaś rzucili się na wojsko regularne, zamykające im drogę z frontu koło Caza. Przyszło do krwawego starcia. W walce tej zginęło przeszło tysiąc Armeńczyków. Na plac boju, trupami zasłany, przybył nazajutrz z Erzinghian marszałek Zeki-basza i osobiście przemówiwszy do powstańców armeńskich, zachęcał ich do powrotu do wsi swoich, a nawet udzielił wsparcia rodzinom, pozbawionym bytu i postarał się dla nich o żywność. Młody Muradian, naczelnik powstańców, skrył się wraz z 25 swymi towarzyszami do jaskini. Wysłano po niego żołnierzy, którzy zmusili go do poddania się, nie uczynili mu wszakże nic złego, ani jego wiernym towarzyszom, tylko wszystkich zaraz odesłali do Bitlisu pod eskortą.

Tak rzecz się miała według urzędowego sprawozdania tureckiego, w którem godne uwagi jest przyznanie się, iż zginęło w ostatniej walce przeszło tysiąc Armeńczyków. Jeżeli oficjalnie przyznają Turcy taką cyfrę, o ileż większą musiała ona być w istocie?

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 20 lutego.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Dziś tak samo, jak wczoraj Izba poselska, zgromadziła się Izba panów dla wysłuchania wygłoszonej przez swego prezydenta żałobnej mowy, z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta, poczem bezpośrednio posiedzenie zamknięto. Jutro więc wejdzie dopiero Rada państwa w meritum swej czynności.

Zaniepokojeni słusznie zachowaniem się niemieckich konserwatystów w Sejmie styryjskim co do sprawy słoweńskiego gimnazjum w Celei, posłowie słoweńscy, należący do klubu zachowawców hr. Hohenwarta, podnieśli ją zaraz na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu tegoż klubu, czyniąc dalsze swe pozostanie w klubie zawisłem od uchwał, jakie on w tej sprawie poweźmie. Słoweńcy zażądali mianowicie, żeby klub cały zsolidaryzował się z utrzymaniem w rządowym preliminarzu budżetowym wstawionej kwoty, względnie pierwszej raty na utworzenie gimnazjum słoweńskiego w Celei. Postanowienie to rządu musi być utrzymanem. Słoweńcy nie mogą obecnie wdawać się ani w żadne rokowania dalsze, ani też wchodzić w jakikolwiek kompromis. Obstają oni bowiem stanowczo, że nie gdzie indziej, tylko w Celei jest jedynie odpowiednie miejsce na gimnazjum, mające się utworzyć. Po żywej rozprawie uchwalił klub głosować w Izbie poselskiej w myśl żądania Słoweńców za zatrzymaniem znajdującej się w budżetowym preliminarzu pozycji na utworzenie gimnazjum słoweńskiego w Celei. Słoweńcy odnieśli więc w klubie hr. Hohenwartha zupełne zwycięstwo, a zarazem wewnętrzny ustrój klubu oswobodził się od niebezpieczeństwa wstrząśnień, jakie mu z tego powodu zagrażały.

Komisja budżetowa odbyła dziś przed południem także pierwsze „poświąteczne“ posiedzenie. Prowadzono dalszy ciąg rozprawy przy rozdziale „Tytoń“. W posiedzeniu wzięli udział prezydent gabinetu, ks. Windischgrätz i minister skarbu, Plener. Sprawozdawca Kljun popiera przyjęcie liczby rządowej. Exner zapytuje, w jakiem stadjum znajduje się sprawa usunięcia zabudowań i składów zarządu tabacznego, znajdujących się na wielce niewłaściwem miejscu w 9-ej dzielnicy miasta Wiednia, żądając w każdym razie przyspieszenia załatwienia tej sprawy.

Kaizl żąda, żeby rząd przedłożył dane co do płac uiszczanych robotnikom przy dzielnictwie tabacznem i żąda rozciągnienie wypoczynku niedzielnego także i na trafiki.

W sprawie sprzedaży 50 miljonów guldenów austrjackiej renty złotej przez ministra Plenera grupie Rotschildów po kursie $2^1/_4$% niższym, wniesie poseł Steinwender w imieniu swojego stronnictwa interpelację w Izbie poselskiej do rządu, zapytując w szczególności ministra skarbu, jakie mianowicie powody skłoniły go do tego kroku i dlaczego trzyma się on tak stanowczo typu czteroodsetkowej pożyczki w złocie. Może przy tej sposobności wywiązać się nawet bardzo ciekawa rozprawa.

Socjaliści we Francji.

Jak dotąd, tylko w Niemczech i Francji socjaliści coraz bardziej głowę podnoszą, a nawet zaczynają już brać czynny udział w życiu politycznem. Szczególniej we Francji, wrażliwej na wszystko, co ma choćby tylko pozory wielkości, teorje ich robią szalone postępy i wyrażenie deputowanego Guesde'a, że za 10 lat cała Francja będzie socjalistyczną, może niedaleko odbiega od prawdy. W Niemczech, jeżeli parlament nie uchwali ustaw wyjątkowych przeciwko stronnictwom wywrotu, to rząd w inny sposób postara się załatwić tę kwestję. We Francji rzecz się ma zupełnie inaczej. Tam władza centralna słaba, zawisła zupełnie od parlamentu, ministerja zmieniające się częściej od rękawiczek, nawet prezydent Rzeczypospolitej staje się po części igraszką stronnictw. Wśród takich warunków trudno mówić, a nawet myśleć o wprowadzeniu jakiegoś ładu i porządku. Anarchja bierze coraz więcej górę i jeżeli się nie zjawi jaki mąż opatrznościowy, to w krótkim czasie możemy być świadkami niezwykłych wypadków we Francji, które wstrząsną podstawami jej ustroju społecznego.

W Marsylji, trzeciem mieście we Francji, miano wybrać ośmnastu rajców miejskich. Lista socjalno-radykalna przeszła większością 16.783 głosów. Program tej partji w marsylskiej Radzie miejskiej zawiera tylko jeden artykuł: postarać się o rozwiązanie Rady, aby rząd musiał rozpisać nowe wybory. Socjaliści bowiem spodziewają się, że przy nowych wyborach wejdą w znaczniej większości i owładną rządami miasta.

W Lugdunie przeszedł postępowy deputowany Fauré, a w departamencie Szery przeprowadzono najczystszego radykalistę. W Roanne tkacze urządzili strejk i dwaj socjalistyczni apostołowie: Thivrier i Baudin byli nawet na audjencji u ministra spraw wewnętrznych, Leyque'sa, aby omówić warunki, pod jakiemi tkacze wzięliby się napowrót do pracy. Rezultat konferencji podobno wypadł niepomyślnie.

Z obawy przed socjalistami znany projekt Gobleta, aby deputowani byli wybierani według listy ze skrutynjum, zyskuje coraz więcej zwolenników. Sądzą albowiem, że na tej drodze jeszcze najłatwiej powstrzymają zapędy socjalistów. Są to jednak marzenia, gdyż wobec rozstroju społecznego i upadku moralności, trudno obecnie skonsolidować żywioły umiarkowane, któreby w silne ręce ujęły kierunek spraw publicznych. Prezydent Faure posiada podobno wiele energji, ale tej dotąd nie okazał. Być może, iż lew się ocknie, tymczasem jednak każdy uczciwy człowiek we Francji wyczekuje z niepokojem — co dalej będzie?

ZE ŚWIATA.

Morawska Ostrawa d. 19 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cieszy nas bardzo, iż jesteśmy w możności podzielić się z krajem miłą wiadomością, iż czytelnia nasza była dnia 14 lutego b. r. — przy sposobności uczczenia naszego burmistrza, p. Johaniego, wskutek nadania mu orderu — w korowodzie z pochodniami licznie reprezentowaną, a nawet przez wszystkich odszczególnioną.

O godzinie 6 wieczór zgromadziliśmy się w sile około 200 członków, pod kierownictwem naszego prezesa, p. Schrotta, poczem udaliśmy się na plac Antonia, gdzie nas obdzielono lampionami. Około godziny 7 ruszył pochód z placu Antonia przez główne ulice miasta Ostrawy, w bardzo długim szeregu wszystkich Stowarzyszeń, szkół i t. p., oprócz Czechów, którzy tu trzymają się zdala od wszystkiego, co jest polskie lub niemieckie, a nie młodoczeskie.

My stanowiliśmy numer 10, a za nami szło jeszcze około 13 Stowarzyszeń. Nasze Towarzystwo odszczególniało się transparentem biało-czerwonym, z napisem „Czytelnia“. Gdyśmy wszystkie główne ulice miasta, wśród dźwięku dwóch muzyk i śpiewu marsza „Bartoszu, Bartoszu“ przeszli, stanęliśmy przed ratuszem pięknie uiluminowanym, gdzie muzyka zagrała hymn, poczem krzyknęliśmy na cześć burmistrza „Niech żyje!“ i puściliśmy balon oświetlony z napisem: „Naszemu burmistrzowi“. Następnie udała się nasza deputacja, składająca się z pp.: nadinżyniera Brzozowskiego i Nebenzahla do p. Johaniego, która mu złożyła nasze gorące życzenia. Pan burmistrz podziękował nam serdecznie i wykrzyknął przez otwarte okno na cześć naszą „Niech żyją!“

Nazajutrz pojawiło się w dzienniku tutejszym *Ostrawer Zeitung* po polsku gorące podziękowanie dla naszej Czytelni od pana burmistrza.

Musimy też przy tej sposobności podziękować p. Widlarzowi, tutejszemu majstrowi stolarskiemu, za zrobienie pięknego transparentu, a zaś panu Wojciechowskiemu za zrobienie i puszczenie pięknego balonu transparentowego.

Dodajemy, iż po ukończeniu uroczystości przyszła do lokalu Czytelni deputacja miasta Ostrawy, złożona z pp.: dra Gustawa Fiedlera zastępcy burmistrza i adwokata, tudzież N. Lichtensterna i dra Alojzego Hilfa radnych miasta, aby nam podziękować w imieniu miasta za współudział w pochodzie.

Wiedeń d. 20 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz Franciszef Józef powrócił wczoraj wieczór, o godz. 11. Przyjęcia na dworcu nie było żadnego, pojechał więc prosto do Burgu. Wielu członków rodziny cesarskiej, jest już obecnych w stolicy i na dzień pogrzebu wszyscy się zjadą, by oddać ostatnią cześć arcyksięciu Albrechtowi. Czy cesarz Wilhelm przybędzie — dotąd nie wiadomo. Polecił tylko swemu ambasadorowi, hr. Eulenburgowi, aby go uwiadomił o dniu i godzinie pogrzebu. Prawdopodobnie więc sam przyjedzie. Królowie: saski i wirtembergski zapowiedzieli już swoją obecność, a także wielu książąt Rzeszy niemieckiej. Cały Wiedeń stroi się w chorągwie żałobne. Korespondenci do wybitnych dzienników zagranicznych, są już na miejscu.

Obrońca sybiraka Witkowskiego, skazanego na więzienie wrzekomo za kradzież drobiazgu wartości kilku centów, którego cesarz zupełnie ułaskawił, adwokat Flax, ogłasza w tutejszych dziennikach podziękowanie wiedeńskiej publiczności w imieniu swojem i klienta, za okazaną sympatję temu ostatniemu. Dzięki poparciu posłów: Filipa Zaleskiego, Popowskiego, hr. Łosia i innych Polaków, Witkowski posiada dziś 1.500 złr. i za przybyciem do Galicji, będzie mógł zacząć jakiekolwiek przedsiębiorstwo na własną rękę. Tymczasem ofiarował mu gościnność p. Sękowski, marszałek mieleckiej Rady powiatowej.

W sali „zum Weingarten“, położonej przy Getreidemarkt, popisywali się w niedzielę dwaj polscy monologiści: pp. A. Lelewicz i K. Celiński. Pomimo karnawału, sala była szczelnie przepełniona i publiczność gorąco przyjmowała naszych artystów. Monolog wygłoszony przez Lelewicza „Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku“, zyskał ogólne uznanie a wykonawcę wywołano 5 razy. Po wieczorku humorystycznym rozpoczęły się tańce pod dzielnym kierunkiem pana Windakiewicza, urzędnika Länderbanku. Zabawa nadzwyczaj ożywiona przeciągnęła się do późnej godziny. Na skutek ogólnego życzenia, pan Lelewicz urządzi w poście jeszcze jeden lub dwa wieczorki.

Proces Schapiry i wspólników o sprzedaż fałszywych banknotów rosyjskich, ciągnie się powoli i bez żadnego zainteresowania. Wczoraj opowiadał główny herszt, że przyszedł do niego w Londynie ajent policyjny i wypytywał się, czy on nie fabrykuje banknotów? Naturalnie Schapira zaklął się na Jehowę i siedmiu Machabeuszów, że nic o tem nie wie, wtenczas ajent, przyobiecał mu nagrodę, ieźli wykryje fałszerzy. Schapira zgodził się na propozycję i na mocy tego dłuższy czas był wolnym od wszelkich podejrzeń.

W Peszcie, o czem telegrafują do tutejszych dzienników, zaszła tragi-komiczna awantura. Przytrzymano złodzieja, który hrabinie Karolyj ukradł perły, wartości 3000 guldenów i poprowadzono go do dyrekcji policji. Skutkiem nieuwagi konstabla, amator pereł drapnął i wsiadłszy do dorożki, czekającej na prokuratora, pojechał na kolej, a stamtąd w świat daleki. Tutejsza policja poszukuje go zawzięcie, ale także bezowocnie. *Swój.*

ROK 1846.

PRZEZ

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

IV.

Nadchodził r. 1846.

Władze rządowe wiedziały, że Polacy powstanie przygotowują, szpiegi wysłane do Paryża oddawna to zwiastowały — zresztą sprzysiężeni sami, z właściwą nam lekkomyślnością, wcale się z tem nie taili. Na targach, jarmarkach, w oberżach stojących samotnie na drogach publicznych, słowem gdziekolwiek zebrało się więcej ludzi, szlachta i jej oficjaliści głośno wykrzykiwali, że już niedługo Niemcy będą musieli z kraju uciekać. Rząd nie wątpił tedy, że powstanie będzie, a jeno nie wiedział, którego dnia mina wybuchnie. Ponieważ emisarjusze co do terminu powstania, aby nieprzyjaciół znużyć i zmylić, rozmyślnie rozmaite terminy podawali, które się nie sprawdzały, przeto niejeden starosta myślał, że Polacy tylko straszą a o prawdziwej rewolucji wcale nie myślą. Do tych, którzy podzielali to zapatrywanie, należał sam arcyksiążę Ferdynand d'Este. Ten widząc, że cała arystokracja galicyjska, nietylko przed nim, lecz nawet przed Kriegem, kolana zgina i kornie czoła chyli, nie przypuszczał, iżby naród, którego najwyższa sfera tak była lojalna, nosił się z rewolucyjnemi zamiarami. Arcyksiążę tedy wysyłał wciąż do Wiednia raporty uspokajające.

Wręcz atoli przeciwnego zdania byli: baron Krieg, starosta cyrkułu lwowskiego Milbacher i dyrektor policji lwowskiej Sacher-Masoch. Ci wiedzieli, że arystokracja ówczesna z pniem narodowym nie była niczem związana; że nie odczuwała ona ani bolów polskiego społeczeństwa, ani nie łudziła się temi co ono nadziejami; ci nie wątpi-

li, że powstanie wybuchnie a tylko nie wiedzieli, kiedy to nastąpi. Lecz i tę tajemnicę zbadał nakoniec zręczny Sacher-Masoch. Od pewnego akademika, któremu w biedzie dopomógł i tem go sobie zjednał, dostał on listę głównych spiskowych i z jego ust usłyszał, że tym razem ostatecznie i nieodwołalnie powstanie zacznie się między 18 a 21 lutego.

Teraz na całą biurokrację padł śmiertelny strach. Jak w lesie, suchym liściem zasłanym, wśród ciszy nocnej najlżejszy szelest trwoży człowieka nieprzywykłego do głuszy leśnej, bo mu się zdaje, że dzikie zwierzęta wyruszyły już ze swych legowisk i spieszą prosto ku niemu, żeby go pożreć; tak i w kraju, w którym komunikacje były utrudnione, aparat zaś administracyjny był niedostateczny, w oczach przerażonych urzędników wszystko przybierało kształty równie olbrzymie, jak potworne i tych, co drżeli czy to o swoje głowy, czy tylko o posady, niewymowną trwogą przejmowało. Dość powiedzieć, że sam Sacher-Masoch, choć ten miał zawsze najlepsze wiadomości, wierzył głęboko, iż w Galicji było najmniej 100.000 ludzi sprzysiężonych, gdy tymczasem w rzeczywistości nie było ich nawet 10.000.

Plan powstania, ułożony przez Ludwika Mierosławskiego, był następujący:

W dniu oznaczonym, każdy okręg rewolucyjny miał zebrać sprzysiężonych w pewnem miejscu, skąd bezzwłocznie powinien był nastąpić atak na najbliższe miasteczko. Po zniesieniu małych oddziałów, nietylko w Galicji, lecz także w Wielkopolsce, na Litwie i Rusi, siły powstańcze miały podążyć niezwłocznie do punktów strategicznych, aby, uformowawszy następnie dwie armje, uderzyć koncentrycznie na Iwanogród.

Taki był plan Mierosławskiego. Wielbiciele jego talentu utrzymywali, że był on świetny, lecz cóż z tego skoro żadne siły powstańcze nie mogły go wykonać.

Władze galicyjskie, plan ten otrzymawszy, zaczęły swoje siły obliczać. Okazało się, że w całym kraju było 22.000 żołnierzy, rozrzuconych w 74 miejscowościach. Z tego 7.000 ludzi stało załogą we Lwowie. Jeżeli 100.000 powstańców z wszystkich stron równocześnie na nas uderzy, zginiemy! Tak mówili bojaźliwi, a że z Wiednia nierychło można się było posiłków spodziewać, przeto zaczęli radzić.

I wtedy postanowiono wezwać chłopów na pomoc, o tych bowiem nikt nie wątpił, że zwrócą się przeciw dworom.

O ile się zdaje, a mówię to na podstawie skrzętnych i długich poszukiwań, myśl ta zrodziła się nie we Wiedniu, lecz tu, w Galicji, i to w głowie starosty tarnowskiego, Józefa Breinla. Inni starostowie dowiedzieli się o niej i częściowo postanowili ją wykonać, ale żaden nie poszedł tak daleko, jak sam jej twórca.

Jeżeli nazwisko tego człowieka, jak ducha złowrogiego wywołuję i stawiam przed wasze oczy, czynię to jedynie dla tego, że historja wydała już na niego wyrok, a sam Sacher-Masoch, osobisty jego przyjaciel, w dziele swojem „Die Polnischen Rewolutionen in Galizien“ choć o to starał się usilnie, nie mógł go obronić. Gdyby nie Breinl i nie jego prawa ręka, Szela, rok 1846 byłby się może skończył bez krwi rozlewu — w żadnym atoli razie nie bylibyśmy mieli „Rzezi tarnowskiej.“

Nim nadszedł pamiętny dzień 19 lutego roku 1846, bardzo wielu spiskowców zostało pojmanych i w więzieniu osadzonych. To w najwyższym stopniu zaszkodziło sprawie. Prócz tego, jakby natura sama chciała nieszczęsny zamiar zwichnąć, między 19 a 21 lutego szalał taki orkan ze śnieżycą, iż ludzie nie mogli nigdzie drogi znaleźć, skutkiem czego większość spiskowych nie mogła z domu wyjechać. Nareszcie czerń chłopska opasywała dwory, mężczyzn wiązała i do cyrkułu odwoziła, a opornych zabijała.

Zdaje się, że prócz jednego Breinla, wszyscy inni starostowie niczego więcej nie żądali od chłopów, tylko żeby ci pomogli im powstańców uwięzić. Gdziekolwiek więc poza obwodem tarnowskim nastąpiły morderstwa, stało się to wskutek nieprzewidzianych z góry okoliczności.

Co do Breinla, ten wszystkie drobne załogi pościągał do Tarnowa, a gospodarkę w swoim obwodzie powierzył Jakóbowi Szeli.

Był to chłop ze Smarzowy, pod Pilznem. Nauki nie pobierał żadnej, nie umiał ani czytać, ani pisać, lecz za pamięć miał nadzwyczajną, duszę nieokiełznaną i szlachty nienawidził, przeto chłopi, dla prowadzenia swoich sporów z dworami, wybrali go na swego plenipotenta.

Był on poddanym panów Boguszów, a że wciąż z nimi się kłócił i nie raz za to w kozie siedział, więc coraz bardziej ich nienawidził.

Starosta tarnowski znał go, często z nim się naradzał i w dniu stanowczym oddał mu najwyższą władzę nad obwodem. Breinl tedy dobrze wiedział, czego chciał.

W tłusty czwartek r. 1846 nadszedł sądny dzień. W całej parafji siedliskiej, do której Smarzowa należy, huczało jak w ulu. Chłopi pieszo i na koniach, ci uzbrojeni w widły i cepy, tamci w kosy, kobiety, nawet wyrostki łączyli się w bandy i z hukiem orkanu wszystko druzgocącego, rzucili się na dwory.

Równocześnie, na przestrzeni kilku mil kwadratowych, z każdej wsi wychodził tłum chłopów pijanych, zemstą dyszących a krwi pragnących — tłum niesforny, dziki, rozhukany, ci zaś co drogami jechali, widząc z daleka, że na białym śniegu coś się czerni, pytali zdziwieni: — A to co za czerniawa? I stąd nazwano owe bandy „Czerniawami“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

19 (Ciąg dalszy).

Nie ufał w skuteczność działań dyplomatycznych, a przecież dla tych działań obawiał się upadku powstania. Dziś dopiero wie, że mu brakowało stanowczości i siły, aby pójść „za głosem rozumu“. Gdyby nie to, „byłby uratował osobiste stanowisko i osobistą odpowiedzialność, w najlepszym razie także ściślejszego grona przyjaciół“ — ale sam to czuje, że mała z tego byłaby dla świata pociecha. P. Koźmian tak dalece się wikła, że przyznaje, iż sądził, że choćby powstania kraj zaniechał, niczby to nie pomogło Królestwu. Więc czemuż, powtarzamy, wciąż o tem zaniechaniu niby myślał i niby mówił?

Przed samym wyjazdem udał się p. Koźmian do pani Walewskiej. Kiedy go pytała, czy odjeżdża zadowolony, odpowiedział, że nie całkiem, „naprzód dlatego, że Paryża nigdy chętnie się nie opuszcza, a zwłaszcza, gdy się nie wie, kiedy się do niego powróci“. Odpowiedź wysoce oryginalna, jak na człowieka, który jedynie dla pewnej misji przyjechał do Paryża.

Gdy się p. Koźmian skarżył przed Walewską, iż nic nie wiezie do kraju, pocieszała go i napisała kartkę do męża z zapytaniem, czy chce się widzieć z p. Koźmianem. Mąż ją wezwał do siebie, ale zajęty podobno naradą z ministrem Magne, którego ustąpienie rozgrywało się w tej chwili „pod wpływem niesprzyjającego sprawie polskiej Foulda“, kazał p. Koźmiana pożegnać i pokazać mu zakreślony ustęp dziennika *La Patrie*. Ustęp ten stwierdzał, iż negocjacje postępują, ale „niestosownem jeszcze byłoby określić ich przedmiot i naturę“.

Powrócił więc p. Koźmian do Krakowa z tem, z czem wyjechał. Z Napoleonem się nie widział, Walewski raz mu powiedział to, o czem p. Koźmian wiedział, drugi raz „nie mógł“ się z nim widzieć, wykład wreszcie p. Koźmiana w gronie Polaków o sytuacji nie odniósł wrażenia. Całą „świetną zdobyczą“ był ów numer dziennika *La Patrie*, który prawdopodobnie mógł sobie sam p. Koźmian nabyć za jakie dziesięć centymów.

Całemu opowiadaniu p. Koźmiana o pobycie jego w Paryżu, nie mogę ani słowem zaprzeczyć. Ten fakt historyczny nie miał swoich dziejopisów, ani komentatorów, a świadkowie od dawna pokładli się w grobie. Żyje z nich tylko Klaczko, ale ten mógłby stwierdzić jedynie, że chodząc po bulwarach z p. Koźmianem spotkał redaktora *Siecle'a*. Przyjmijmy więc całe opowiadanie *cum beneficio inventarii*. Nadaje się ono wybornie do humoreski, lub farsy scenicznej. Wysłannik do wielkiego władcy, mający „zbadać istotny stan rzeczy i dotrzeć do prawdy“, widzący się nie z owym władcą, a tylko z jego siostrą... mleczną, mający konferencję nie z ministrem, a tylko z jego żoną, wygłaszający mowę polityczną w restauracji przy objedzie, i to przyjętą „głuchem milczeniem“ a zamiast dotarcia do prawdy, docierający do posiadania numeru jakiejś gazety, którą przywozi ze sobą jako zdobycz do kraju — byłby postacią całkiem nową, dotychczas, o ile mi się zdaje, niewyzyskaną.

Powróciwszy do Krakowa, udał się naprzód p. Koźmian do Adama Potockiego. Ten, po wysłuchaniu relacji i przeczytaniu *La Patrie*, uśmiechnął się z ironją i smutkiem i wskazywał, jak błędne są nadzieje oparte na Napoleonie III. Zgodzili się obaj, że na razie, choćby wystąpiło kilku ludzi odważnych przeciw powstaniu, było to bezcelowe. Zdawszy sprawę ze swej podróży kilku innym jeszcze osobom, „a przedewszystkiem L. Wodzickiemu i St. Tarnowskiemu“, zarządził p. Koźmian jak się ma *Czas* zachowywać[1]) i pojechał do Lwowa, gdzie się właśnie przygotowywała zbrojna wyprawa na Wołyń.

U ks. Adama Sapiehy, w obecności Smolki i Ziemiałkowsniego, oświadczył p. Koźmian, że „osobiście“ jest przeciwny wysyłaniu oddziału na Wołyń. Poparł go Smolka i wpoił w niego przekonanie „o nieposolitych swych zdolnościach politycznych“. Sapieha ostro starł się ze Smolką a Ziemiałkowski milczał. Wyprawa na Wołyń nie została zaniechaną, Smolka wystąpił z Komitetu narodowego dla Wschodniej Galicji. Komitet wierzył, że „Złota Hramota“ cudów dokaże.

Tymczasem ks. Władysław Czartoryski został mianowany ajentem Rządu Narodowego, który był już uznany przez wszystkich, a nawet przez grono krakowskie[2]). Członek Dyrekcji Białych, Karol Ruprecht, wstąpił do Rządu Narodowego.

Tyle się dowiadujemy z rozdziału V, VI i VII „Rzeczy“ p. Koźmiana.

Pozwolę sobie zakończyć streszczenie tychże rozdziałów przytoczeniem słów memorjału ks. Władysława Czartoryskiego, które krótko, a dobitnie przedstawiają działalność konserwatystów w czasie przez p. Koźmiana do tej chwili opisanym. Oto są te słowa:

...„Tymczasem przez trzy miesiące (luty, marzec, kwiecień), znaczna część narodu, ludzie dojrzali i oględni, zachowywali postawę bolesnej bierności wobec tego powstania rozpaczy“.

Rozdział VIII Rzeczy poświęcony jest specjalnie sprawie amnestji.

D. 12 kwietnia zastał p. Koźmian w redakcji *Czasu* depeszę o manifeście cara zapowiadającym amnestję i prowadzenie dalsze organizacji Królestwa, pod warunkiem złożenia broni przed 13 maja.

Spojrzał p. Koźmian na p Szukiewicza, członka redakcji *Czasu*, a p. Szukiewicz spojrzał na p. Koźmiana, bo „zrozumieli, że nadeszła chwila stanowcza“. Drzwi się otworzyły, weszli Adam Potocki i Henryk Wodzicki. Przyszli zapytać się, co *Czas* w obec amnestji zamierza uczynić. Obaj uważali amnestję za „opatrznościowe wyjście z położenia“. Ale p. Koźmian miał bardzo słusznie zauważyć, że *Czas* za przyjęciem amnestji przemawiać nie może, bo nie tylko narazi się na zarzut samozwańśtwa, ale głos jego będzie bezskuteczny. Gdy Koźmiana poparł Szukiewicz, Adam Potocki zawołał: „Na wasze głowy spadnie krew, która odtąd wylaną zostanie“ — i wyszedł.

Co tu robić? Jest jeszcze czas (bo to była niedziela) „można jeszcze w jednę lub drugą stronę stanowczy napisać artykuł“. Chodził więc p. Koźmian po plantacjach i myślał, ale nic wymyślić nie mógł. Na domiar nieszczęścia L. Wodzicki i St. Tarnowski wyjechali na wieś.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Jestto ciekawe. Redaktorem *Czasu* był wówczas Chrzanowski, człowiek starszy, lubiący i umiejący rządzić, a p. Koźmian świeżo został współpracownikiem, jeszcze nic nawet nie pisał do *Czasu*, bo z chwilą nominacji wyjechał do Paryża — i ten współpracownik zarządza „jak się *Czas* ma zachowywać“! (*Przyp. autora*).

[2]) P. Koźmian wymienia 19 marca jako datę tego uznania, a więc dopiero po uznaniu zrobił wycieczkę do Paryża, aby się widzieć z Napoleonem. (*Przyp. autora*).

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało kasjerowi pocztowemu, Janowi Międzusińskiemu w Białej, posadę kontrolora pocztowego w Krakowie i zamianowało oficjała pocztowego, Jana Krechowieckiego w Tarnopolu kontrolorem pocztowym w Tarnowie.

Licytacje. W sądzie w Podgórzu, odbędzie się w dwóch terminach, tj. dnia 22 marca 1895 i dnia 22 kwietnia 1885, zawsze o godzinie 10 przed południem przymusowa sprzedaż realności pod lwn. 296 w Podgórzu położonej. Cena szacunkowa wynosi 12.830 złr. 15 ct. Wadjum 1.283 złr. Warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie.

(*Gazeta lwowska* nr 43).

FEJLETON.

JAN WILK

49 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

III.

Przypadek odgrywa wielką rolę.

— Biedny chłopiec! — myślał pan Lagarde nie wie dotąd o niczem.... Jak to się stać mogło?.... Czyż mu nikt nie doniósł?... Czyż nie odebrał z Mareille ani jednego listu?... Mógłbym mu powiedzieć.... Ale nie! byłby to dla niego cios straszny, któż wie, czyby go życiem nie przypłacił?... Tak, tak, aż do nowego rozkazu muszę milczeć....

Zbliżył się do Jerzego, który wstał był również, aby już odejść. Pan Lagarde potrafił nakoniec odzyskać dawny spokój. Z jego twarzy zniknął wszelki ślad wzruszenia.

— Siadaj, mój młody przyjacielu — przemówił tonem serdecznym. — Nie puszczę cię tak rychło... Mamy jeszcze nie o jednem do pomówienia. Odbierasz często z Mareille wiadomości?

Jerzy ciężko westchnął.

— Nie odbieram żadnych — odrzucił ze smutkiem głębokim. — Nie pojmuję, co się tam dzieje. To mnie gryzie najokropniej. Jestem niespokojny, w trwodze śmiertelnej.

— Rzecz całkiem naturalna. Wszak wszystkie wschodnie departamenty, jak ci wiadomo, są zajęte przez Prusaków.

— Niestety! to mnie wcale nie uspakaja, przeciwnie, powiększa moją troskę.

— Zapewne! ale przynajmniej tłómaczy, z jakiego powodu stamtąd listów nie odbierasz.

Jerzy potrząsł głową.

— Wiem jednak, że bardzo wielu naszych stamtąd listy odbiera. Są chwile, w których sobie wyobrażam, że tam musiało zajść jakieś okropne nieszczęście; że coś się stało Joasi, lub memu ojcu chrzestnemu. Potem znowu perswaduję sam sobie, że gdyby tam naprawdę zdarzyło się coś ważnego, danoby mi znać tym, czy owym sposobem.

Partyzant był poruszony do głębi.

— Kiedyż odebrałeś list ostatni, kochany Jerzy? — spytał.

— Na trzy dni przed rozpoczęciem kroków zaczepnych.

— List od panny Joanny?

— Nie... właściwie do rotmistrza Vaillant'a; ale Joasia dodała była do niego całą jedną kartkę.

— Gdzież stałeś wtedy?

— Na samej granicy.

— A odpisałeś?

— Och! natychmiast! Później pisywałem bardzo często, lecz nie odebrałem dotąd ani słowa odpowiedzi. Posłałem list z obozu pod Châlons, dwa z Belgji, gdym tam bawił; jeden po przyjeździe do Tours; w tydzień potem znowu pisałem, a ostatni wczoraj wieczór, gdy mi pułkownik przypiął order.

— Otóż ja przypuszczam, Jerzy kochany, że żaden z tych listów nie doszedł do Mareille, tylko dostał się w ręce Prusaków.

— I ja się tem jednem pocieszam w moim ciężkim smutku.

— Twoi przyjaciele w Mareille, nie wiedząc, gdzie się obracasz, nie mogą pisać do ciebie.

— Tak... jedynie to tłómaczy ich zawzięte milczenie.

Przez chwilę nic nie mówili. Obaj zdawali się nad czemś rozmyślać.

— Czy Vaillant ma kilkoro dzieci? — spytał nagle Lagarde.

— Nie, Joasia jest jego córką jedyną.

— A żyje dotąd żona rotmistrza?

— Niestety!... najlepsza matka Katarzyna umarła przed kilku laty.

— Nazywała się więc Katarzyna?

— A tak.

— I była rodem Francuzka?

— Naturalnie. Katarzyna Michel, rodem z Vaucourt, o granicę od Mareille.

Znowu zapanowało milczenie. Na twarzy pana Lagarde malowało się uczucie pełnego trwogi oczekiwania.

— Myślałem patrząc na nią o czemś zupełnie innem — powtarzał w duchu — a jednak, jednak..... Jerzy kochany — spojrzał na niego wzrokiem na wskroś przenikającym — wszystko, co się ciebie tyczy, zajmuje mnie nadzwyczaj, pozwól więc, żebym ci zadał jeszcze kilka pytań: Znałeś osobiście ową kobietę, którą nazywasz „dobrą matką Katarzyną“?

— Była przecież moją matką chrzestną, a po śmierci mojej matki rodzonej, ona zajmowała się mną najtroskliwiej.

— Czy twoja piękna narzeczona, Jerzy, przypomina sobie swoją matkę?

Młody człowiek osłupiał na razie, zdziwiony dziwnem zapytaniem.

— Co tego... to nie wiem...

— Jakże możesz o tem nie wiedzieć?

— Przepraszam pana, ale dotąd zapomniałem mu powiedzieć, że Joasia jest tylko córką przybraną Vaillant'ów.

Oczy Lagarda nagle błysnęły, ale natychmiast spuścił powieki.

— Och! to znowu co innego — rzekł najspokojniej na pozór.

— Nie mogłem znać matki mojej narzeczonej, umarła bowiem w kilka godzin po dziecka urodzeniu.

— Cóż się stało z ojcem Joasi? — badał dalej Lagarde głosem cokolwiek drżącym.

— Znaleziono go utopionego na brzegu rzeki Frou.

— Och! — jęknął Lagarde z ustami ściętemi i z drganiem nerwowem w całej twarzy.

Pohamował się natychmiast pytając:

— To się działo w Mareille?

— Nie, w Blaincourt, o sześć mil stamtąd.

— Koniec końców, zacny rotmistrz zaopiekował się biedną sierotką i wziął ją do siebie?

— Dając jej w dodatku swoje nazwisko i wszystko, co posiada. Och! Joasia jest rzeczywiście jego córką po sercu!

— Tego rotmistrza, Jerzy, kocham całą duszą, choć go nigdy nie widziałem. Radbym bardzo poznać go kiedy. Powiedzże mi jeszcze, dlaczego uznał za stosowne, dać swoje nazwisko Joasi?

— Z tej prostej przyczyny, panie naczelniku, że rodzice Joasi pozostali nieznanymi, pomimo możliwych poszukiwań.

— Ach!.....

— Teraz więc pan zrozumiesz, że Joasia była zupełnie bezimienną.

— Tak, tak, pojmuję. Jakiemuż nieszczęśliwemu wypadkowi przypisywano śmierć ojca panny Joanny?

— Zbrodni, panie naczelniku!

Lagarde drgnął mimowolnie.

— Mogli się omylić — rzekł głucho.

— Nie, nie omylono się. Zostało dowiedzionem, jak na dłoni, że ojca Joasi wtrącili do rzeki dwaj złoczyńcy.

— Dlaczego?

— Prawdopodobnie było w ich interesie pozbyć go się raz na zawsze.

— Zapewne. Ale powód, Jerzy, powód?

— Szukano, badano, ale nic nie znaleziono.

— A zbrodniarze?

— Niemożebnem było ich pochwycić.

— Rzeczywiście, wszystko to jest dziwnie zagadkowem! Jakto, nie znaleziono najmniejszego świstka papieru, niczego, aby mogło było dać poznać nazwisko rodziców dziecka? Nie natrafiono na ślad nikczemnych bandytów?

— W tej sprawie, panie naczelniku, wszystko tonie w ciemnościach nieprzenikuionych.

— Tak... wszystko — szepnął Lagarde. Dodał zaś, mówiąc sam do siebie: — Ale ja rozproszę ciemności, przeniknę straszną tajemnicę i wyprowadzę na światło to, co dotąd było niezrozumiałem...

Po chwili milczenia zwrócił się do Jerzego:

— Zdajesz się wiedzieć dokładnie, mój młody przyjacielu, co wtedy stało się w Blaincourt. Czy nie chciałbyś udzielić i mnie tych szczegółów?

— Och! najchętniej, panie naczelniku. Z góry tylko muszę zapowiedzieć, że Joasia nie wie dotąd o niczem. Tyle jej powiedziano, że matka odumarła ją w kilka godzin po córki urodzeniu. Pojmiesz pan z łatwością, jakie uczucie wstrzymało jej ojca przybranego od udzielenia biednej sierocie tych strasznych wiadomości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA

Kraków dnia 22 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Katedry Piotra w Ant. i św. Paschazego wyznawcy, jutro Florentego wyznawcy i św. Piotra Damiana, pojutrze Macieja apostoła.

Jutro w kościele OO. Reformatów rozpoczyna się nowenna do św. Kazimierza królewicza o godzinie 9 rano.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybaoki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 38, zachód przypada na god. 5 min. 8; długość dnia 10 godzin, 30 minut.

Temperatura rano stopni — 0 C.

Rocznice historyczne. Zygmunt III sprawom osobistym poświęcał sprawy narodu. Nie kierował się żadną ideą, tylko dążeniem do samowolnego rządzenia, bez oglądania się na uchwały sejmowe. Absolutyzm Zygmunta byłby nawet zbawiennym dla Polski, gdyby go był używał do przeprowadzania potrzebnych reform dla zatamowania rodzącej się anarchji; ale król nie miał ani zdolności, ani energji, ani chęci, aby Polskę poprawić, tylko samowładnie łamał lub obchodził istniejące prawa. On też jest winien temu, że nieszczęsne *liberum veto* w Polsce się pojawiło, bo kiedy Jan Zamoyski wystąpił na Sejmie z projektem rozstrzygania większością głosów i z projektem zmiany dotychczasowej formy elekcji, król postarał się o uchylenie tego projektu.

W dziwny też sposób usuwał Zygmunt III od swego boku zasłużonych ludzi, jak: Stanisław Żółkiewski, Jan Zamoyski, Karol Chodkiewicz itd., a otaczał się cudzoziemcami i ludźmi miernych zdolności, byle tylko byli powolnemi narzędziami jego naduży. Prześladowanie dysydentów było również niemałym błędem tego króla.

Wszystko to sprawiło, że niechęć przeciw Zygmuntowi III wzrastała w kraju coraz większa, aż wreszcie wybuchł przeciw niemu rokosz, mający na czele wojewodę krakowskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego, założyciela Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem. Dnia 22 lutego 1606 roku na sejmiku w Proszowicach, ułożyła szlachta do rokoszu należąca szereg artykułów, w imię których rokosz ogłosić postanowiła.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Koło literacko-artystyczne wydało onegdaj z powodu pobytu p. Aleksandra Bandrowskiego w naszem mieście raut w swoich apartamentach, ku uczczeniu znakomitego śpiewaka polskiego. Przy stołach w podkowę zasiadło przeszło czterdzieści osób do wspólnej uczty, mając na miejscu honorowem swego gościa, obok którego siedzieli: prezes Koła, p. Juljusz Kossak i wiceprezes, p. M. Bałucki. Wieczerzę przeplatały toasty przy kielichach. Biesiadnicy pili zdrowie bohatera Opery frankfurckiej, p. Bandrowski zaś dziękując, toastował na pomyślność Koła, w ręce jego prezesa itd. Po tej uczcie rozpoczęły się popisy artystyczne, że zaś w salonach Koła znajdowały się tego wieczora siły nader wybitne, uczestnicy tedy rautu doznali wrażenia, jakieby odnieść mogli jedynie z koncertu. Boć nie dziw; dużo śpiewał Bandrowski, tak, jak to on umie, a śpiewał między innemi „Barkarolę“ Galla, którą słuchaczów czaruje bez miary; prócz niego grał pięknie na fortepianie p. Domaniewski i deklamował prześlicznie p. Kotarbiński. A wśród tej muzyki, śpiewu, deklamacji, toczyła się swobodna rozmowa do późna, miłe pozostawiając dla każdego wspomnienie o przyjęciu wielkiego śpiewaka polskiego, który codziennego chleba musiał szukać aż nad Menem, bo nad Wisłą byłoby mu żyć za ciężko, za trudno.

Na kołomyjskich kolejach lokalnych, jako też na szlaku Czerniowce-Nowosielica, został ruch całkowity dnia 20 lutego b. r. na nowo podjęty, a ruch towarowy na szlaku Lwów-Bełżec przypuszczalnie na dwa dni wstrzymany.

Sekcja ekonomiczna Rady miasta na posiedzeniu w dniu 20 b. m. przyjęła warunki licytacyjne na zrzucenie muru cmentarnego, oddzielającego cmentarz stary od nowego. Na przekazane przez Radę miasta podanie „Klubu jazdy panów“ o subwencję na nagrodę wyścigową, Sekcja odpowiedziała, że dla braku funduszów do prośby przychylić się nie może. Nad ofertą zakupna motoru do oświetlenia elektrycznego na Wystawie Sztuk pięknych, przeszła Sekcja do porządku dziennego, wobec tego, że na oświetlenie całych Sukiennic motor ten jest za mały, a zaś dla innych małych budynków za duży.

Organiści kościołów krakowskich, składali we środę hołd księciu Biskupowi krakowskiemu. Na czele delegacji znajdowali się p. W. Dec i p. St. Ochmański. Pierwszy w przemówieniu swojem polecał kniaziowi Puzynie Tow. śpiewu kościelnego „św. Wojciecha“, oraz szkołę organistów. Ks. Biskup przyrzekł swoje poparcie jak tylko obznajomi się ze sprawami swojej dyecezji. Przytem ks. Biskup chwalił piękny głos organów kościoła Marjackiego.

Walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa Technicznego, odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w lokalu własnym w Rynku głównym l. 8 II piętro.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym w naszem mieście. Oto, co nam pisze zarządca Bazaru wyrobów krajowych: Rano o 9 godzinie posłaliśmy do klasztoru OO. Kapucynów małego Góralika, który nosi łapki na myszy, drutuje itp. Gdy Góralik przechodził przez ulicę z Plant, najechał na niego żołnierz, który prowadził dwa konie wierzchowe od Zamku, w stronę ul. Basztowej. Koń ugodził chłopczyka kopytem w głowę, ponad okiem przeciął mu skórę wzdłuż 6 ctm. i zagłębił kość czoła. Krwią zbroczonego i omdlałego przyprowadziła do Bazaru p. Odrzywolska, małżonka profesora. Nieszczęśliwego Góralika, owiniętego w koce, kazałem naszemu woźnemu odwieźć dorożką do szpitala św. Łazarza, gdzie natychmiast zajęto się ratowaniem ciężko rannego. Posłałem przed klasztor OO. Kapucynów, aby policjanta odszukać i dowiedzieć się o szczegółach wypadku; nigdzie jednak w tej stronie nie znaleziono stójkowego, a tylko robotnicy opowiedzieli, że na dwóch parach koni jechali żołnierze, z których pierwszy najechał na Góralika, a koń kopnięciem zranił okrutnie nieszczęśliwego chłopczyka. Może władze zechcą wyśledzić i skarcić winnego żołnierza.

Nagła śmierć. Jan Hacuś, robotnik przy magazynach kolei państwowej, zmarł nagle na stacji w Krakowie we środę, dnia 20 b. m., po południu.

Nadużvcie dobrej wiary rzemieślników. Drugi fakt w ciągu kilku dni mamy do zapisania: Z prawdziwym cynizmem oszust na skradzionych drowi Żeleńskiemu biletach kazał sobie wydać obuwie „w nagrodę dobrego sprawowania i wierności“. Prowadzący magazyn, będąc stałym dostawcą właściciela biletu, bez wahania zastosował się do wyrażonej woli. Mamy nadzieję, że policja wytropi złodzieja, co jej tem łatwiej przyjść powinno, że nazwisko służącego jest wiadomem. Zwraca się jednak uwagę panów handlujących, żeby się mieli na baczności.

Ajenci nie próżnują. Nie ma prawie dnia, ażeby na dworcu kolei w Krakowie nie przytrzymano kilku wychodźców, jadących przeważnie do Ameryki Północnej. W tych dniach jednak przekonano się, że i emigracja do Brazylji została na nowo rozbudzona przez ajentów i podajentów Towarzystwa przewozowego „Udine“. Ajencja ta działa obecnie w powiecie przemyślańskim, gdzie podajent, Heńko Guraj, gospodarz w Pyczynie, nie bez skutku stara się sąsiadów swoich nakłaniać do wyjazdu do Brazylji, o czem naocznie przekonaliśmy się, mając przed sobą dwóch obałamuconych mieszkańców tej okolicy. Z tych jeden, zaciągnąwszy pożyczkę, jak mówi, u sąsiadów, zostawił żonę i siedmioro dzieci i jedzie tysiące mil, jakby jechał do sąsiedniego powiatu.

Władze nasze po ojcowsku starają się wyjaśniać obałamuconym ryzykowny krok, przedstawiając i odczytując im odezwy kraińskiego prezydenta rządu, z której się dowiadują, że agencja „Udine“ działa jedynie na korzyść Towaszystwa przewozowego, nie troszcząc się bynajmniej o los emigrantów, którzy na miejscu najczęściej giną marnie. Objaśnienie to zdaje się skuteczny wpływ wywierać, gdyż obałamuceni przeważnie zawsze objawiają żal za opuszczoną wioską i rodziną i wyrzekając się dalszej podróży, wracają do opuszczonego ogniska.

W znanej sprawie stypendjum im. Bartosza Głowackiego prezydjum Namiestnictwa odrzuciło rekurs włościan krakowskich przeciw orzeczeniu starostwa, którem tychże za przekroczenie rozporządzenia gubernialnego z dnia 21 maja 1883 r., popełnione przez nieuprawnione zbieranie składek, na grzywnę piętnastu złr. skazano, a zarazem oznajmiło, że nie przychyla się do prośby włościan o ewentualne zniżenie tej grzywny.

Wybory. Dowiadujemy się, że z obwodu Biała-Żywiec został wybrany delegatem do Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Antoni Michałowski, podkomorzy z Okrajnika.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 18 lutego 1895 r. 1. Zatwierdzić wybór ks. Michała Dobrowolskiego na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Kołomyi i wybór pp.: Włodzimierza Gużkowskiego i Leona Steciaka na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu. 2. Ustanowić drugie posady nauczycieli religji rz. kat. i gr. kat. dla szkół ludowych w Jarosławiu od 1 września 1895 roku. 3. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Walerję Fruzińską, starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Skolem; Jana Dyakowa, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Jaworowie; Leona Kwaśnickiego, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Feliksa Sokołowskiego, starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły ludowej w Dolinie; Eugenję Schulmanównę, młodszą nauczycielką szkoły 4-klasowej żeńskiej w Dolinie; Stanisława Borkowskiego, nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Oleszycach mieście; Zygmunta Miarkowskiego, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły mięszanej w Lubaczowie; Jana Aleksiewicza, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krzywczy; Kamilę Piekarską, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Bronowicach wielkich; Piotra Weisłę, nauczycielem w Krzczonowie; Karola Chorążego w Lipnicy Górnej; Zofję Bromilską, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Mościskach; Karola Mikosia, nauczycielem w Tuligłowach; Jana Stolarskiego, starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Radymnie; Stanisława Jakubowskiego, nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Majdanie Sieniawskim; Antoniego Woroniewicza w Krzeczowie: Eleonorę Mieczysławę Zgórkównę, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Skołoszowie; Marję Liszkowę, nauczycielką w Rzepienniku Suchym; Kaspra Płonkę, nauczycielem w Białobokach; Gwalberta Kruczka w Mirocinie; Mikołaja Walaszka, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ołpinach; ks. Juljana Czuczkiewicza, nauczycielem religji gr. kat. w 5-klasowej szkole w Sądowej Wiszni; Jakóba Mirkę, starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Łańcucie; Amelję Graffównę, młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Łańcucie; Ludwika Dziadeckiego, starszym nauczycielem i Amelję Wollównę, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Przeworsku. 4. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Stanisława Ziobrowskiego w gimnazjum w Jaśle. 5. Przekształcić 3-klasową szkołę ludową w Marjampolu na 4-klasową od 1-go września 1895. 6. Wyłączyć przysiołek Podfilipie ze związku szkolnego w Zaleszczykach i przyłączyć go do związku szkolnego w Peczarnej od 1 stycznia 1895. 7. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z wizytacji szkół ludowych okręgu jaworowskiego. 8. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z wizytacji szkół ludowych 2-klasowych w Chyrowie i Starejsoli, 5-klasowyah w Staremmieście i Turce i 1-klasowej szkoły w Boryni. 9. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z lustracji gimnazjum w Buczaczu. 10. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego z lustracji szkoły realnej w Krakowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz, postanowieniem z dnia 4 lutego br., zatwierdził wybór Stanisława Potockiego, właściciela dóbr Stopnice szlacheckie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Limanowej.

P. Marchwicki wyjechał ze Lwowa do Berlina.

Przy urzędzie pocztowym „Przemyśl-Zasanie“ aktywowano z dniem 6 bm. prowizorycznie stację telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Oburzające! „Antoni M., starszy pompier miejski we Lwowie, kupił w sklepiku u żyda Leiby Silbera przy ul. Szpitalnej mydełko, tzw. glicerynowe, przyozdobione z jednej strony krzyżem, z drugiej zaś biustem Najśw. Panny! I krzyż i biust wyrobione są na mydle sposobem wypukłorzeźby, przeto dotyczący fabrykant używa do tego widocznie odpowiednich form stałych i w celach niegodnej spekulacji na umysły prostaczków, dopuszcza się oburzającego profanowania świętości chrześcijańskich!“ Tak pisze *Dziennik Polski*, który bynajmniej nie ma nic wspólnego z antysemityzmem.

Samobójstwo. Marcin Karasiński, były urzędnik Banku włościańskiego, liczący lat 53, żonaty, ojciec czworga dzieci, obwiesił się we Lwowie we własnem mieszkaniu. Powodem samobójstwa miał być rozstrój nerwowy, skutkiem zmartwienia.

Morderstwo. Wczoraj podaliśmy na podstawie dzienników lwowskich niektóre szczegóły dotyczące morderstwa, popełnionego we Lwowie we wtorek rano, a którego ofiarą padła pani Ludwika Kasprzykiewiczowa. — Opowieść o stróżach przychodzących „do zgody“ powstała na podstawie tego, co mówiono w popłochu, jaki wśród mieszkańców ul. Garncarskiej na wieść o popełnieniu morderstwa zapanował. Właściwie tak się rzecz przedstawia: Salonik mieszkania państwa Kasprzykiewiczów oddzielony jest od sionki mieszkania panny Kozaurek tylko drzwiami parapetowemi. Pani Kasprzykiewiczowa i p. Kozaurek jako sąsiadki, często się wzajemnie odwidzały. Wczoraj o godz. wpół do 11 rano p. Kozaurek usłyszawszy u siebie kroki i szelest, dochodzące z saloniku mieszkania swej sąsiadki i zarazem właścicielki realności, była pewną, że to p. Kasprzykiewiczowa wstawszy, chodzi po saloniku i robi porządki, zapukała tedy, jak to bardzo często czyniła, do drzwi oddzielających jej mieszkanie od mieszkania p. Kasprzykiewiczów i powiedziała: „Dzień dobry pani! Dobrze, że pani już wstała: zaraz tam przychodzę“. I rzeczywiście natychmiast do p. Kasprzykiewiczowej się udała. Drzwi od mieszkania zastała otwarte, a w sypialnym pokoju na łóżku zobaczyła trupa pani Kasprzykiewiczowej, skutkiem czego zaraz alarm w całym domu zrobiła. Równocześnie z nią przybyła także, powróciwszy z zakupna, siostra stróżowej domu, która u p. Kasprzykiewiczów posługiwała. Z zeznania tego p. Kozaurek wnosić należy, że zbrodniarz udusiwszy swoją ofiarę i zabrawszy jej z pod poduszki 1 złr. 90 ct; udał się do saloniku celem rozglądnięcia się, ażali tam nie ma czego do zrabowania, a przestraszony w tej chwili zapowiedzią p. Kozaurek, że ta zaraz przyjdzie, umknął, zabierając po drodze tylko flaszkę wódki, która stała w pierwszym pokoju. Fakt uduszenia stwierdził dr Weigel, którego na miejsce wypadku w pierwszej chwili przywołano. Że nie słyszała pani Kozaurek wołania na pomoc, tłómaczy się tem, iż sypialnia p. Kasprzykiewiczów położoną jest w środku ich mieszkania, a oddzielają ją od ubikacyj zajmowanych przez p. Kozaurek dwa pokoje. Zbrodniarz, na którego tropie jest już policja, był dobrze z wszystkiemi stosunkami domowemi państwa Kasprzykiewiczów obznajomionym, a wykonanie zbrodni ułatwiła mu ta okoliczność, że państwo K. nie trzymali żadnej stałej służącej w domu a tylko siostra stróżowej im usługiwała.

Uduszenie dziecka. Okropny wypadek zapisała znowu kronika lwowska. Rzecz miała się jak następuje: Kantyniarz w koszarach wojskowych przy ulicy Łyczakowskiej przyjął do swego dziecka, dziewczynki, urodzonej 1 stycznia b. r., mamkę nazwiskiem Mina Henris z Eisenau pod Kimpolungiem na Bukowinie. Onegdajszej nocy, jak zwykle, położyła się mamka spać, mając niemowlę obok siebie w kołysce, podczas gdy rodzice dziecka udali się na spoczynek do innego pokoju. Około godziny 6 rano zaalarmowała Mina Henris swoich służbodawców wieścią, że dziecko jest chore, a ojciec, przybiegłszy natychmiast do kołyski, stwierdził, że dziecko już nie żyje. Posłano natychmiast po lekarza miejskiego, który stwierdził śmierć skutkiem uduszenia prawdopodobnie piersią karmiącej, za czem przemawiało położenie języczka dziecięcia, przylegającego do podniebienia. Stać się to musiało w ten sposób, że mamka w ciągu nocy położyła dziecko obok siebie, poczem sama zasnęła i ciężarem swoim przydusiła dziecinę. Henris zapiera się jednak tego, tłómacząc, że dziecko musiało samo przechylić się w kołysce twarzą do poduszki i skutkiem tego nastąpiła śmierć przez uduszenie. Nieostrożną mamkę uwięziono.

Kazanie Skargi. *Gazeta Warszawska* donosi, że August hr. Potocki przed rokiem sprzedał „Kazanie Skargi“ Matejki do galerji hr. Milewskiego za cenę 30.000 rs. z zastrzeżeniem, iż w ciągu roku ma prawo cofnięcia się od sprzedaży. Obecnie *Gazeta* się dowiaduje, iż hr. Potocki korzysta z tego warunku i obraz zatrzymuje w swoim pałacu w Warszawie.

Silvano. Wykończona przez Mascagniego nowa opera „Silvano“, wystawioną będzie w marcu w Medjolanie.

Produkcja złota i srebra. Jeden z najwybitniejszych ekonomistów francuskich, Paweł Leroy-Beaulieu, uczony, o bardzo rozległym poglądzie na kwestje gospodarcze i finansowe, przygotowuje do druku obszerne czterotomowe dzieło: „*Traité théorique et pratique d'Economie poli-*

tique", mające się w kilku miesiącach ukazać na półkach księgarskich.

Ustęp z obszernego dzieła, obejmujący statystykę produkcji złota i srebra, ogłasza już teraz słynny uczony, a my pozwolimy sobie przytoczyć z niego kilka ważniejszych szczegółów z rezultatów pilnych jego badań. Sprawa produkcji złota i srebra bowiem z tego względu jest dla nas ważną, że stanowi podstawę zasadniczą walki między bimetalistami, pragnącemi równouprawnienia srebra i złota w systemie monetarnym, a zwolennikami wyłącznej waluty złotej.

Leroy-Beaulieu opiera się w swych obliczeniach na skrzętnych poszukiwaniach Soetbeera, następnie dyrektorów mennicy Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, Leecha i Prestona, przełożonego mennicy francuskiej Foville'a i na niezliczonych innych źródłach. A jako badacz krytyczny, uwzględniający niedokładności i nieprawdopodobieństwa rozmaitych obliczeń wnika do głębi kwestji i przedstawia rezultaty swoje, które według sumiennego jego zeznania „w przybliżeniu tylko" przedstawiają rozwój produkcji szlachetnych kruszcy, bo cyfr zupełnie ścisłych dla braku dostatecznej kontroli podać nie można.

Przegląd produkcji obejmuje cztery wieki, od roku 1493 do 1893, a zatem czas po odkryciu bogatej w złoto Ameryki. W tych 400 latach w obrębie cywilizacji zachodniej wydobyto z ziemi za przeszło 96 miliardów franków złota i srebra. Przewagę wartości ma wyprodukowane srebro (53 miljardy) nad złotem (43 miljardy).

Uczony francuski przypuszcza, że przed odkryciem Ameryki zapasy srebra i złota, znajdujące się w Europie, reprezentowały sumę około 850 miljonów franków. Zachodzi więc trudne do rozwiązania pytanie, ile z tej ilości, wyprodukowanej w ciągu lat 400, zawiera dotąd moneta obiegowa.

Nie znamy wcale rozmiarów strat i wysokości kosztów wydobywania złota i srebra, nie możemy zgoła ocenić wymiany dowozu i wywozu drogocennych metali między krajami kultury zachodniej, a krajami obcej nam cywilizacji, brak nam w końcu wszelkich danych dla oszacowania ile złota i srebra przeznaczono na wyroby przemysłu i ozdoby.

Na pewniejszych opieramy się podstawach, gdy zadamy sobie pytanie ile wybito monet w ciągu ostatnich trzech wieków w krajach cywilizowanych. Lecz przytem znowu nie możemy zapominać, że z wybitej monety wiele mogło zaginąć, wiele zostało przetopione i po długim czasie znowu wracało do mennicy. Nowy dyrektor mennicy Stanów Zjednoczonych, Preston, szacował w roku 1893 wartość monetarną złota i srebra w Europie, Ameryce, Azji, Australji i Afryce na około 39 miljardów franków rozkładających się w równej połowie na monety srebrne i złote. Więc z 97 miljardów produkcji złota i srebra ostatnich czterech wieków obecnie tylko 41 procent przechowanych jest w brzęczącej monecie. Leroy-Beaulieu szacuje złoto i srebro, zastosowane dziś w przemyśle dekoracyjnym, w bižuterjach i ozdobach na około 35 miljardów franków wartości, zużyło się zaś w ciągu wieków przy wyrobach złoconych i posrebrzanych i zaginęło szlachetnego kruszcu za około 20 miljardów.

Złoto wyprodukowane od czasu odkrycia Ameryki aż do naszych czasów reprezentuje wagę przeszło 12 miljonów kilogramów, czyli 250 tysięcy centnarów, a srebro 237 miljonów kilogramów czyli przeszło 4 miljony i 700 tysięcy centnarów.

Skutkiem zmniejszonej do niedawna produkcji złota i obfitego wydobywania srebra zapanowały obawy niemałe i trudności ekonomiczne w handlu wymiennym krajów o rozmaitej walucie wzmagały się ciągle. Obecnie, jak się zdaje, szanse produkcji złota, mianowicie w Afryce południowej i Australji naprawiły się znacznie, więc może w najbliższych latach brak złota nie da się tam tak silnie uczuć, jak w latach ubiegłych, po zaprowadzeniu waluty złotej w Niemczech i innych krajach europejskich, a mianowicie w Anglji.

Samobójstwo dla poezji. Jerzy Leopack, 20-letni urzędnik pocztowy w Berlinie, w wolnych chwilach oddawał się z zapałem pisaniu wierszy. Ojciec zabronił mu jednak tego surowo, więc nie chcąc postępować wbrew woli ojca, a nie mogąc żyć bez pisania wierszy, młody poeta odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Hrabianka przed sądem. Bardzo przykra scena rozegrała się w Rzymie 17 lutego w tamtejszym sądzie karnym. Na ławie oskarżonych zasiadła młoda i ujmująca hrabianka Strozzi, posądzona o kradzież. Gdy przyszła na świat, jej rodzice opływali w dostatki, a ich dom należał do najwykwintniejszych w Rzymie. Powoli fortuna zaczęła topnieć, wreszcie hr. Strozzi, potomek jednej z najznakomitszych rodzin florentyńskich popadł w nędzę. Wtedy wyjechał z Rzymu i osiadł w Bolonji. Córka zaś jego udała się do swojej przyjaciółki do Katanji, a po krótkim u niej pobycie, wstąpiła do służby jako pokojówka. Po czternastu dniach zginął jej pani pierścionek brylantowy i inne kosztowności. Zawiadomiona policja wyśledziła, że nowa panna służąca oddała je do złotnika, aby inaczej oprawił. Podczas sprawy wielu członków arystokracji stawiło się dobrowolnie, żeby świadczyć na korzyść obwinionej. Sędzia skazał ją na 12 dni więzienia, a ponieważ wliczył areszt prewencyjny, więc hrabiankę Strozzi wypuszczono zaraz na wolność. Nieszczęścia rodzinne i miłość zawiedziona miały wpłynąć na jej ustrój nerwowy i lekarze złożyli orzeczenie, że jest bardzo cierpiącą i prawdopodobnie w przystępie rozdrażnienia, naruszyła cudzą własność. To głównie wpłynęło na wyrok łagodny.

Prasa katolicka w Niemczech. Liczba pism katolickich w Niemczech wzrasta z każdym rokiem. W roku 1880 wychodziło tam 124 czasopism katolickich; w r. 1890 już 269, a dziś 305. Liczba dzienników takich zwiększyła się prawie podwójnie: z 60 na 109; w Prusiech wzrosła przeszło dwukrotnie: z 27 na 61. Prowincje nadreńskie i Westfalja wydają 143 czasopism. Tłómaczy to poniekąd silne i niewzruszone stanowisko centrum. Na całym obszarze państwa niemieckiego jedno pismo katolickie przypada na 60.000 katolików; w Prusiech jedno czasopismo na 52.000; w Bawarji na 63.000, w księstwie Badeńskiem na 52.000, w Wirtembergji na 60.000, w Hessji na 37.000, w prowincjach nadreńskich na 35.000, wreszcie w Westfalji jedno czasopismo katolickie na 25.000 katolików. Równomiernie ze zwiększaniem się liczby czasopism wzrasta liczba abonentów. W r. 1880 ym pisma katolickie liczyły ich ogółem 600.000, w r. 1890-ym miały 1,000.000 prenumeratorów, dziś — 1,200.000 z górą. A zatem w ciągu lat piętnastu szeregi czytelników powiększyły się w dwakroć.

Austrja nie pozostała także w tyle; nie osiągnięto tu wprawdzie tak świetnych rezultatów, lecz przedstawiają się one dość zadawalająco. Na 20 miljonów katolików wychodzi tu 58 organów politycznych (w 1890-ym r. było ich 46). W liczbie tej jest zaledwie 8 dzienników, Szwajcarja ma 33 czasopism katolickich na 1,200.000 ludności katolickiej. W r. 1890-ym prasa katolicka liczyła w Niemczech, Austrji, Szwajcarji 552 wydawnictwa perjodyczne (na Niemcy z tej ogólnej cyfry przypadało 160 czasopism dziś liczą ich 195). Obecnie w pomienionych krajach wychodzi 643 wszelakich czasopism katolickich. Katolicy niemieccy wydają nadto corocznie 110 kalendarzy popularnych. Kalendarz raciborski wychodzi w 600.000 egzemplarzach. Kilka innych w 50—60.000 egz.

Repertoar teatralny. — W piątek 22 bm. „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 23 bm. 1) „Dzisiejsi", komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza; 2) „Barkarola", obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; 3) „Na klęczkach", dramolet w jednej odsłonie Józefa Kościelskiego; 4) „Consilium facultatis", krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę 24 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach W. A Lassoty, z muzyką K. Hofmana. W poniedziałek 25 bm. teatr zamknięty.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy) Pani Ulanowska złożyła swoją puszkę oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano; z Rawy ruskiej Juljusz Szumlański starosta z puszek zł. 10, Marydłowski, naczelnik stacji Bogumiłowice z puszek zł. 6 ct. 11 Marjan Lisowiecki z Chłopic z puszek zł. 19, Ignacy Wołkowicki ze Strzyżowa z puszki p. Zofji Kiernickiej w Gliniku zł. 17 ct. 35, za pośrednictwem *Nowej Reformy* od dra Łuckiego z Oświęcimia ct. 91, ze szkoły żeńskiej w Wieliczce zł. 2 ct. 50 i od Madeja z kółka rolniczego w Balicach zł. 2, administracja *Nowej Reformy* z puszki ct. 98, za pośrednictwem *Głosu Narodu* od N. N. i J. S. zł. 6, Eleonora Bujnowska z Pilzna z puszek zł. 9, Marja Schmalz z Jaworzna zł. 6 ct. 21 z puszek ks. Pawlikowskiego, poczty, Dubiela, urzędu podatkowego, Kamińskiej, Dendery, Kenera, Sidełka, Schatanka, Winklera, Brodowny, oraz ze Szczakowy, poczta, urząd cłowy, Webera II i III klasa restaur., hr. Juljan Dębicki zł. 8 ct. 76½ z puszek kasy oszczędności i rady powiatowej miasta Bochni i z gminy Loczy, Rzezawa, Siedlec, Łapczyce, Gierczyce i Kły, Klementyna z Homolacsów Grodzicka zł. 20 zamiast wieńca na trumnę brata swego śp. Wilhelma Homolacsa i zł. 53 wyjęte z puszki dawnej resursy. (C. d. n.).

HUMOR.

Podobno na bal kelnerów nie pójdzie żaden z dziennikarzy, z obawy, żeby się nie dowiedziano, iż przywdział liberję.

— Dlaczego pan taki uparty? Ani jednej tury pan nie zrobił. Kto widział stać na balu?

— Przepraszam. Ja ruszać się nie mogę bom — stańczyk.

Papacosta, Affendakis,
Znani wszerz i wzdłuż łajdakis
Byli tu. Lecz widząc brakis,
„Idźmy, rzekli, to biedakis". *Zagłoba.*

Z łoża wstałeś na świat Boży
Przez zamglone patrzysz szyby,
Szepcesz sobie: „Gdybyż licho
Już te mrozy wzięło, gdyby!"
Aż tu, patrzysz, z dachów kapie
I odwilży mgła się ściele:
Było lodu co niemiara,
Teraz wody będzie wiele.
Przyjdzie marzec, ten ohydny,
Co to śniegiem oczy zlewa,
Przyjdzie marzec, co z okiści
Poobiera krzewy, drzewa.
Mróz, zawstydzon, że tak długo
Stał nam solą gorzką w oku,
Na wiosenne idzie leża
Do przyszłego spocząć roku.
Dziś z łatwością każdy może
We wróżbitów stanąć rzędzie,
Bo — nadejdą jeszcze mrozy,
Albo — wcale ich nie będzie...

OSTATNIA POCZTA.

Z Warszawy piszą do *Czasu* d. 18 b. m.: „Podobno *Gazeta Narodowa* podała wiadomość, jakoby księża skazani w t. zw. sprawie kieleckiej, zostali ułaskawieni. Ponieważ wiadomość ta pozostaje w sprzeczności z treścią ostatniego listu mojego, więc wam dzis donoszę, że zeszłej soboty, to jest dnia 9 b. m., stąd w wagonie aresztanckim, koleją terespolską, odwiezieni zostali do Moskwy następujący księża z Kielc: ks. Prawda, ks. Sawicki, ks. Frelek, ks. Bochnia, ks. Senko, ks. Sławeta, ks. Gruszczyński. Wszyscy ci księża pozostaną w Moskwie do wiosny, aż lody puszczą, a następnie zesłani zostaną do Syberji na lat 5. Oprócz tego w tej samej sprawie są skazani i temu samemu losowi ulegają: Ks. Stankiewicz i ks. Karański z Warszawy, ks. Nasalski i ks. Fulmann z Włocławka, ks. Przeździecki, Faulin z Częstochowy, ks. Pułaski z Sandomierza, ks. Mazurek z Lublina, ks. Pujdo z Płocka, profesor Akademji ks. Pronajtis, dalej ks. Przemocki i jeszcze trzeci ksiądz z Petersburga, profesor Seminarjum ks. Borowski z Kowna, dwóch księży z Wilna, nareszcie ksiądz Rutkowski i inny jeszcze ksiądz z Żytomierza.

Skąd *Gazeta Narodowa* otrzymała wiadomość o ułaskawioniu księży, jeżeli istotnie ją podała, trudno domyśleć się, bo tu nawet o podobnej pogłosce nie słyszałem; natomiast już od kilku osob, wracających z zagranicy, słyszałem, że *Gazeta Narodowa* w ostatnich kilku miesiącach podobno najobficiej zasilała czytelników swoich niedokładnemi stąd wiadomościami".

Wczoraj rozpoczęły się we Wiedniu obrady wiecu reprezentantów miast. Burmistrz Grübl zaingurował wiec trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza. Reprezentowane są wsystkie stolice krajowe z wyjątkiem Pragi, która odmówiła swego udziału ze względu na zasadnicze federacyjne i autonomiczne stanowisko. Zgromadzenie wystąpiło z żałobną manifestacją z powodu zgonu arcyksięcia Albrechta i upoważniło burmistrza do złożenia wiadomości o tem u stóp tronu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożył rząd projekt ustawy o budowie dwóch gmachów na pomieszczenie instytutów medycznych i jednego instytutu fizykalnego przy Uniwersytecie we Lwowie; projekt ustawy o rozszerzeniu spoczynku niedzielnego na handel domokrążny; dalej dodatkowe żądanie ministerstwa oświaty podwyższenia w preliminarzu oświaty dodatków na poparcie wyższych zakładów naukowych żeńskich o 8000 zlr.

Komisja budżetowa parlamentu austrjackiego przyjęła na onegdajsznm posiedzeniu, na którem obecni byli także ministrowie: Windischgraetz, Bacquehem i Plener, pozycje: tytoń, sól, Rada państwa, trybunał państwa, dwór i kancelarja gabinetowa. Przy rozdziale „tytoń" podniósł minister skarbu, że wydatki zarządu tytoniowego na poprawę bytu robotników wynosiły w roku zeszłym 19.000 zlr. Spoczynek niedzielny przestrzegany jest w fabrykach cygar ściśle według przepisów ustawy. Przy rozdziale „sól" oświadczył Plener, że istryjska sól ma przed sobą wi-

doki przyszłości, obecnie jednak w handlu wschodnim tworzy sól sycylijska silną konkurencję. Organizacja handlu solnego przez galicyjski Wydział krajowy ma na celu uczynić w kraju ceny szczegółowej sprzedaży soli niższe i równomierniejsze. Zupełne wykluczenie wolnej konkurencji jest niemożliwe wobec ustawą zapewnionej wolności handlu solą.

Przed gmachem szlacheckiej resursy zebrała się w Pradze wczoraj gromada 25 uczniów szkoły przemysłowej. Jeden z nich rzucił w okno resursy jakiś ciężki przedmiot, który jednak odbił się o ramy okna. Drugi pocisk wpadł do pokoju, w którym siedział namiestnik i kilku członków resursy. Okazało się później, że do tego pokoju rzucono klamką, odpiłowaną od drzwi.

Wybory do Izby włoskiej odbędą się d. 5 i 12 maja br. Na kilka tygodni przedtem będzie Izba formalnie rozwiązaną.

Książę bułgarski odrzucił ostatecznie program Cankowa, zmierzający do pogodzenia Bułgarji z Rosją.

Z Rzymu donoszą, że nieprawdziwą była pogłoska, jakoby włoski następca tronu miał zamiar poślubić córkę ks. Walji.

Okręt chiński „Cheu-yen" został już naprawiony i otrzymawszy załogę japońską, wypłynął na pełne morze. Inne statki chińskie będą także przez Japończyków do służby wojennej użyte. W Wei-hai-wei zabrali Japończycy 10 okrętów całkiem jeszcze dobrych.

Eskadra japońska głównie w tym celu krąży w pobliżu Farmozy, że chce zabrać te wszystkie okręty i broń, które Chińczycy za granicą kupili, a teraz do siebie sprowadzają.

Stanowisko rosyjskiego ministra finansów, Wittego, według zapewnień *Kreuz Ztg*, ma być zachwiane. Zarzucają mu powszechnie, że za jego rządów rolnictwo w całej Rosji coraz bardziej podupada, przemysł dalej się nie rozwija, a brak gotówki jest wielki.

Petersb. listok donosi, iż car zaaprobował projekt utworzenia ministerstwa handlu i przemysłu.

Z Konstantynopola telegrafują do *Standardu*, że w Hesva (Mezopotamja) nastąpiły krwawe zajścia między fanatykami a ludnością chrześcijańską. W świątyniach wypowiedziano wojnę religijną chrześcijanom, skutkiem czego wielu chrześcijan zostało zabitych. Wskutek protestu konsula, gubernator przyrzekł ukaranie winnych fanatyków.

Li-Hung-Czang upełnomocniony przez cesarza chińskiego do układania się z Japończykami o pokój, z obawy przed uciążliwą w tej porze roku podróżą morską, prosił Japończyków, by do portu Arthur przysłali swoich posłów, dokąd i on przyjedzie. Na to rząd Mikada odpowiedział, że układy mogą toczyć się tylko na ziemi japońskiej.

W pobliżu wyspy Farmozy ukazały się japońskie krzyżowniki.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 22 lutego (rano). Izba obradowała wieczorem dalej jedynie nad petycjami.

Wiedeń 22 lutego (rano). Wiec miast wybrał swoim prezydentem burmistrza Wiednia, Gruebla, a zaś wiceprezydentem Józefa Friedleina, burmistrza miasta Krakowa.

Wiedeń 22 lutego (rano). Wiec miast austrjackich powziął ważne uchwały w kierunku zmiany ustawy o swojszczyźnie i rozpoczął obrady nad sprawą poruczonego zakresu działania.

Wiedeń 22 lutego (rano). Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu, że książę-biskup Schönborn przedłożył papieżowi skargę episkopatu na nieposłuszeństwo niższego kleru.

Berlin 22 lutego (rano). W Izbie poselskiej odpowiedział minister oświaty, Koeller, między innemi na interpelację, że polskie sztuki teatralne muszą być z zasady przedkładane do cenzury w dosłownem tłómaczeniu niemieckiem, ponieważ żaden urzędnik nie jest obowiązany rozumieć po polsku.

Paryż 22 lutego (rano). Wielu dziennikarzy skazał sąd za wymuszenie na karę więzienia od jednego do pięciu lat. Między tymi jest niejaki Błażowski, który dostał dwa lata.

Londyn 22 lutego (rano). Położenie w Egipcie z każdą chwilą pogarsza się i staje się coraz bardziej niepokojące. Anglicy ściągają pułki wojsk do Aleksandrji.

Wiedeń 21 lutego (po połud.). Jeneralna dyrekcja kolei państwowych zamierza wprowadzić reformę taryf osobowych. Mianowicie mają być ceny jazdy na małych odległościach nieco podwyższone, a zaś na wielkich zredukowane, przyczem strefy będą zmniejszone. Również zmieniony będzie stosunek cen między klasą drugą a trzecią. Ceny jazdy klasą drugą będą zniżone.

Berlin 20 lutego. Na zgromadzeniu związku rolników, jednomyślnie przyjęto wniosek hr. Kanitza, w sprawie starań o wprowadzenie monopolu rządowego na sprzedaż zboża, przywożonego z zagranicy.

Londyn 20 lutego. Wiadomości z Egiptu o panującym tamże fermencie antyangielskim, brzmią coraz poważniej. Ministrowie sprzyjający Anglji: Nubar basza, Mastum basza, Fukhri basza i Izmaił Fuad basza, są przedmiotem ustawicznych napaści ze strony prasy narodowej. Mimo tego, zastosowanie środków nadzwyczajnych nie jest dziś jeszcze potrzebne. O zwiększeniu korpusu okupacyjnego nie ma mowy. Jeden bataljon udaje się wprawdzie z Cypru do Egiptu, ale, jak zapewnie Biuro Reutera — idzie tu o zwyczajne zluzowania innego bataljonu wedle perjodycznej kolei. Dzienniki konserwatywne *Pall Mall Gazette* i *Westminster Gazette*, patrzą na stan rzeczy w Egipcie daleko posępniej i oswajają opinję publiczną z koniecznością detronizacji kedywa Abbasa.

Paryż 20 lutego. Ostatnie artykuły dzienników angielskich o stanie rzeczy w Egipcie, obudziły żywe zaniepokojenie w tutejszych sferach politycznych.

Paryż 20 lutego. Dzienniki żywo są zajęte przyjęciem nowego posła włoskiego, hr. Tornielliego, w pałacu Elizejskim. Wnioskują one, że zarówno Włochy, jak Francja, objawiły życzenie przyjaźniejszego ukształtowania obustronnych stosunków handlowych. Byłoby to wszakże możliwe tylko wtedy, gdyby Włochy powoli wycofały się z trójprzymierza.

Paryż 20 lutego. W Dunkierce wybuchnął pożar podczas balu maskowego. Siedm osób silnie poparzonych, trzy tancerki zginęły, około 30 osób poniosło rany.

Petersburg 20 lutego. Asygnowano 30.000 rubli na zbadanie zatorów na Wiśle.

Petersburg 20 lutego. Wczoraj w sądzie tutejszym była rozstrząsana i pozostawiona bez skutku skarga prywatna hr. Potockiego, który odmówił zaspokojenia pretensyj jenerała Abazy, uznanego za niewypłacalnego dłużnika. Sprawa ta, ciągnąca się już dwa lata, obudza żywy interes.

Petersburg 20 lutego. *Petersb. wied.* zaznaczają pogłoskę o projekcie wydawania w Warszawie nowej rosyjskiej gazety przez syna wydawcy znanej w swoim czasie *Domaszniej Biesiedy* p. Askoczyńskiego. Gazeta ma być wydawana w tonie i kierunku przypominającym ks. Meszczerskiego.

Petersburg 20 lutego. Według informacyj *Petersb. wied.* specjalna komisja pod prezydencją jenerała Aleksiewicza, pracuje nad zbadaniem położenia i dochodów *Warsz. Dniewnika*.

Londyn 20 lutego. *Times* donosi z Zanzibaru, że w kolonji niemiecko-afrykańskiej szerzy się głód.

Wiedeń 23 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 412·12 Laenderbank 289·50, Staatsbahn 396·62, Lombardy 106·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Jan Przybylski w Zarszynie. Na listowne zapytanie, odpowiedzieliśmy natychmiast przychylnie, pocztą jednak tamtejsza zwróciła nam kartę z dopiskiem: „Adresat w Zarszynie nie mieszka i nieznany." Wobec tego nie wiemy, gdzie pisać.

Wpan P. w Krakowie. Sprawa sprężyn jest dla ogółu zbyt drobiazgową, byśmy śmieli zajmować nią uwagę naszych czytelników.

Wbny ks. Mermon w Hussakowie. Adresu p. Bohdana Cz., który wydawał *Naród* we Lwowie, nie mamy. O ile wiemy, będzie on niedługo wydawał pismo antysocjalistyczne, tygodniowe, pt.: *Pochodnia* i wtedy o jego adres nie będzie trudno.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. K. Schachehuber z Wiednia. T. Wojciechowski ze Lwowa. S. Niezabitowski ze Lwowa. L. Ćwikliński ze Lwowa. K. Gorayski z Umieszcza. J. hr. Bieliński z Sierczy.

Hotel Drezdeński. W. Durra z Berlina. A. Sokolnicki z Tarnowa. St. hr. Żółtowski z Głuchowa. S. Goldsteiner z Wiednia. N. Berger z Suczawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	102 —	Anglobank	181 —
srebrna	102 05	Union	327 —
4% złota	125 55	Bankverein	158 50
4% koronowa	101 10	Akcje Landerbank	287 60
Akcje bank. aust.-w.	1191	„ kol. Kar. Lud.	220 25
„ kredytowe	410 90	„ „ lwowsko-czerniow.	310 50
Londyn	123 95	„ „ połudn.	106 12
Napoleony	9 82	Elbenthal	276 25
Dukaty	5 82	Nordbahn	3460
Marki	60 47½	Staatsbahn	396 —
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	91 —
4% „ „ złota	124 20	Akcje tytoniowe	242 25
Losy prem. węg.	162 —	Ruble	132 75
Losy tureckie	73 70		
Berlin 21 lutego.			
Banknoty austr.	165 —	4% Listy likw. pols.	67 50
Krótki Wiedeń	164 95	Renta włoska	89 50
Banknoty ros.	219 55	Akcj. austr. kred.	250 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rojoszcwa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef F gosz.